



# UKRYTE INTENCJE

Ciekawość to pierwszy stopień do... szczęścia,  
o ile ktoś ma dobre intencje

CAMILLE GALE

 editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/ukrint>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-411-4

Copyright © Camille Gale 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# PROLOG

Cassie siedziała przy stole w kuchni swoich rodziców, wpatrując się w ich zaniepokojone i zmęczone twarze. Kiedy tego ranka oświadczyła poważnym głosem, że musi z nimi porozmawiać — i nie, nie jest to rozmowa na telefon — mogła sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo się spięli. Była ich jedynym dzieckiem, wyczekany, najdroższym i hołubionym. Nie miało znaczenia, że od siedmiu lat nie mieszkała już pod ich dachem i że samodzielnie wiodła dorosłe życie. Oni zawsze widzieli w niej małą Cassie, która wniosła w ich uporządkowaną codzienność tyle radości.

„Musimy pogadać” z jej strony oznaczało na ogół kłopoty, bo w przypadku dobrych wieści nie zaczynała rozmowy w tak zachowawczy sposób — wówczas przechodziła po prostu do sedna, nie robiąc żadnych zapowiedzi. Teraz zanosilo się na coś poważnego.

Rodzice obawiali się tej rozmowy równie mocno, jak ona, choć jeszcze nie wiedzieli, czym córka zaskoczy ich tym razem. Bo że zaskoczy — tego jednego mogli być pewni. Cassie żyła według swoich zasad, nie zawsze zgodnie z oczekiwaniami innych. Tak było już wtedy, gdy jako dziecko odmawiała brania udziału w pizama party swoich koleżanek, nie przejmując się, że może przez to wypaść z ich kręgu. Tak było też, kiedy jako nastolatka zafundowała sobie kolczyk

w pępku (z takiej biżuterii zrezygnowała dość szybko) i postawiła rodziców przed faktem dokonanym. Wreszcie było tak również wtedy, gdy jako dorosła kobieta, skończywszy z wyróżnieniem prestiżowe studia na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Yale, odrzuciła ofertę, by kontynuować karierę naukową. Zamiast tego postanowiła rozpocząć pracę jako asystentka menadżera niewielkiego hotelu w mieście, w którym się wychowała — w Bridgeport. Było to zaskakującą decyzją, bo naprawdę niewielu absolwentów uczelni należących do Ligi Bluszczowej pracowało po studiach na stanowiskach asystenckich. Większość z nich miała ambicje, by zaczynać od razu z wyższego pułapu, i nierzadko rynek pracy mógł im taki start zapewnić. To wszystko nie interesowało Cassie — ona nie przywiązywała się aż tak bardzo do społecznych oczekiwań. Żyła po swojemu.

Państwo Austinowie niepokoiли się, co też to „po swojemu” mogło oznaczać tym razem. Chcieli dla córki jak najlepiej i czasem trudno było im godzić się z jej wyborami. Akceptowali jednak fakt, że jest dorosłą osobą. Kochali ją nad życie i mogła liczyć na ich wsparcie. Od zawsze.

I oto nadeszła chwila, gdy zagadka miała się wyjaśnić. Siedzieli w kuchni, czekając w milczeniu, aż Cassie sama zacznie mówić. W końcu dziewczyna splótła przed sobą dłonie i wzięwszy głębszy oddech, przerwała pełne napięcia oczekiwanie:

— Nie wiecie tego, ale ostatnio byłam nieco zajęta pewnymi poszukiwaniami...

— Tylko nie mów, że nagle poczułaś potrzebę znalezienia męża — przerwała jej mama i zaśmiała się żartobliwie. Wszyscy w rodzinie wiedzieli, że Cassie nie spieszy się do zamążpójścia.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko w odpowiedzi, ale zachowała powagę.

— Nie, mamó. Nie o takich poszukiwaniach mówię.

— Zatem o co chodzi? — zapytał tata, zdjawszy okulary i położywszy je na stole przed sobą. Potarł skroń, a Cassie zauważyła, że ostatnio przybyło mu siwych włosów. — Kogo lub czego szukałaś?

— Moich biologicznych rodziców...

Zapadła cisza, która szybko zrobiła się nieznośna. Ciężar tych słów chyba ich przytłoczył. Nagle kuchnia wydała się dwa razy mniejsza, a tykanie zegara zawieszzonego na ścianie nad lodówką stało się dźwiękiem trudnym do zniesienia.

Cassie spodziewała się, że rodzicom niełatwo będzie słuchać o tym, o czym postanowiła im powiedzieć. To w końcu byli jej mama i tata. Dwie najważniejsze dla niej osoby, które — jak wiedziała — poczują się zagrożone i w pewnym stopniu zranione. Choć rozmyślała o tym od wielu dni, w głębi duszy czuła, że nie może zrobić nic, by ułatwić im przyjęcie takiej wiadomości. A ukrywać tego też nie zamierzała. To była jedna z tych spraw, z którą musieli poradzić sobie sami, i nic, co by zrobiła czy powiedziała, nie mogło im tak naprawdę pomóc. Musieli to przepracować.

Dziewczyna od kilku lat zastanawiała się nad tym, czy szukać biologicznych rodziców — z czystej ciekawości, a przynajmniej tak sobie wmawiała. Chciała wiedzieć, jak wyglądają, kim są, czy mają dzieci. Najważniejsze pytanie, z którego banalności doskonale zdawała sobie sprawę — dlaczego? — spychała gdzieś w zakamarki umysłu. Prawdę mówiąc, obawiała się odpowiedzi. Była w pełni świadoma, że wręcz idealnie wpisuje się w stereotyp. Wszystkie adoptowane dzieci prędzej czy później chciały się dowiedzieć dlaczego. Ona z próbą rozszyfrowania zagadki tej części swojego życia zwlekała i tak dość długo. Jako nastolatka myślała, że jest ponad to, że nie potrzebuje grzebania w przeszłości z powodu jakichś złudnych nadziei. W końcu jednak i ją dopadło to naturalne pragnienie, by poznać prawdę. W jej życiu przyszedł taki moment, gdy niewiedza zaczęła ją wyjątkowo mocno uwierać, i po prostu musiała coś z tym zrobić.

Cindy i Julian Austinowie spodziewali się, że ten dzień kiedyś nadejdzie, choć gdy rok temu ich córka skończyła ćwierć wieku, a temat nadal nie wypłynął, zaczęli żywić nadzieję, że może jednak i w tej kwestii pójdzie swoją ścieżką, jak to miała w zwyczaju. Okazało się jednak, że dziewczynie po prostu dłużej zajęło dorośnięcie do decyzji o szukaniu ludzi, którzy sprowadzili ją na ten świat. Nie mogli jej za to winić.

— Spodziewaliśmy się takiej rozmowy. — Matka ujęła dłoń córki i pogłaskała ją czule. W jej oczach nie było żalu,

lecz troska i miłość, nawet jeśli podszyte obawą. — Jesteśmy tu dla ciebie, o ile zechcesz się tym z nami podzielić.

— Dziękuję — odparła Cassie, wdzięczna za te ciepłe słowa. — Chciałam z wami porozmawiać, bo moje poszukiwania okazały się dość owocne.

— Tak szybko? — zdziwili się oboje wyjątkowo zgodnie.

— Też jestem zaskoczona.

— Będziemy cię wspierać przez cały czas. Możesz na nas liczyć, jeśli zdecydujesz się z nimi spotkać — zapewnił Julian, czule obejmując żonę, jakby chciał ją w ten sposób pocieszyć. Uśmiechnął się nieco smutno, a zmarszczki wokół jego oczu przypomniały Cassie, że cokolwiek by się stało, to tutaj był jej prawdziwy dom.

Nie mogła być im bardziej wdzięczna. Ułatwili jej przebrnięcie przez tę rozmowę, choć bez wątplenia nie był to dla nich łatwy temat. Dla nikogo taki nie był.

— Z nim — poprawiła tatę. — Jeśli zdecyduję się spotkać z nim. Wygląda na to, że odnalazłam swojego biologicznego ojca. — Udało jej się przekazać tę informację spokojnie. Nie dała po sobie poznać, jak bardzo była tym poruszona. Nie chciała, by dostrzegli, jak wiele to dla niej znaczyło. Miała nadzieję, że nie wychwycą jej ekscytacji. Już i tak czuła się winna, że nie zostawiła tego w spokoju.

— Jeśli tego właśnie chcesz, to cieszymy się razem z tobą.

— Dłoń Cassie ponownie zniknęła w uścisku mamy, która po chwili kontynuowała: — Jak zdołałaś dotrzeć do jego danych? Personalna twoich biologicznych rodziców były

utajnione, ale kiedy podpisywaliśmy papiery, zaznaczyliśmy, że jesteśmy otwarci na kontakt. Pamiętam, że kobieta z agencji adopcyjnej zrobiła wtedy niewyraźną minę, nie wnikałiśmy jednak w szczegóły. Nazwiska twojej matki i ojca nie figurowały w dokumentach, ale dla nas nie miało to znaczenia. Byliśmy tacy szczęśliwi! Miałaś zaledwie kilka tygodni. A potem, jak sama wiesz, nikt się już do nas nie zgłosił.

Cindy na chwilę przeniosła się myślami do dnia, gdy ona i Julian odebrali najważniejszy telefon w ich życiu. Był to jednocześnie dzień, w którym otrzymali najwspanialszy z możliwych darów.

— Skorzystałam z bazy FindMyDNA — zaczęła opowiadać Cassie. — Zarejestrowałam się tam, wniosłam opłatę, a oni przysłali mi zestaw do pobrania DNA. Czekałam trzy tygodnie na analizę próbki, a po uzyskaniu wyniku zezwoliłam na wprowadzenie go do bazy, nie robiąc sobie wielkich nadziei. Okazało się, że w systemie FindMyDNA była już zarejestrowana jedna osoba spokrewniona ze mną, a stopień tego pokrewieństwa bardzo mnie zaskoczył. W taki sposób odnalazłam swoją kuzynkę pierwszego stopnia. Potem nie było już trudno dotrzeć do tego, kto najprawdopodobniej jest moim biologicznym ojcem. Nie mam stuprocentowej pewności, ale wszystko wskazuje na to, że... Logan Sanders.

— Logan Sanders? Jak ten przedsiębiorca? — Tata Cassie wydawał się nie mniej zaskoczony niż ona sama, gdy dowiedziała się o możliwym pokrewieństwie z mężczyzną znanym całemu Bridgeport.



— Nie **jak** ten przedsiębiorca — poprawiła go córka. —  
To **jest** on.

Julian westchnął cicho.

— To ci dopiero...

— Co chcesz zrobić? — zapytała mama. — Spotkasz się z nim? Powiesz mu?

— Jeszcze nie zdecydowałam — oświadczyła Cassie. — Ale chciałam, żebyście wiedzieli o moim odkryciu. I... pamiętajcie, że to niczego między nami nie zmienia. — Popatrzyła im głęboko w oczy, pragnąc, by jej uwierzyli. — Absolutnie niczego.

Po chwili ciszy dziewczyna wstała, obeszła stół i podeszła do rodziców. Oboje z ulgą podnieśli się z krzeseł i zamknęły ją w mocnym uścisku, jednym z tych, które tak uwielbiała. Żadne słowa nie były potrzebne.

Cassie mówiła szczerze — to odkrycie niczego nie zmieniło. To Cindy i Julian Austinowie dali jej dom, o jakim większość porzuconych dzieci mogła tylko pomarzyć. To oni wspierali ją na każdym etapie jej drogi. I wreszcie to oni obdarzyli ją miłością, której nie mogłaby nie odwzajemnić. Logan Sanders był tylko znanym facetem, któremu najprawdopodobniej zawdzięczała hipnotyzujące spojrzenie stalowoszarych oczu. Facetem, którego — wbrew temu, co powiedziała mamie i tacie — zamierzała poznać, choć nie chciała go w swoim życiu na stałe.

W jej głowie zaczął krystalizować się plan.

# ROZDZIAŁ 1

## Pragnienie zaspokojenia ciekawości

Cassie

Ciężkie ołowiane chmury zawisły nad Bridgeport, a silny wiatr znad oceanu szarpał liśćmi drzew w Seaside Park. Coraz więcej z nich nabierało żywych kolorów jesieni. W taki dzień trudno mi było uwierzyć, że jeszcze kilka tygodni temu miasto doświadczyło fali upałów. Teraz chłodne powietrze znad wody owiewało moją twarz, przypominając, że nim się obejrzę, nadejdzie zima. Czas płynął zbyt szybko.

Nigdy nie przepadałam za jesienią. O ile przyjemniej było przechadzać się nad brzegiem oceanu, gdy promienie słoneczne przebijały się przez soczyscie zielone korony drzew. Lubiłam tu jednak przychodzić bez względu na porę roku. Zawsze gdy miałam coś do przemyślenia, wybierałam właśnie to miejsce. Ponad tysiąc trzysta akrów publicznej powierzchni parkowej sprawiało, że Bridgeport nazywano miastem parków, ale to właśnie Seaside Park wydawał mi się wyjątkowy — widok bezmiaru oceanu i majacząca w oddali niewielka biała latarnia morska odpowiednio nastrajały mnie do dumania nad swoim losem.

A miałam nad czym dumać. Od momentu, gdy postanowiłam się zarejestrować w bazie FindMyDNA, wiedziałam, że jeśli uda mi się odnaleźć jakiegoś krewnego, najprawdopodobniej będę musiała podjąć decyzję dotyczącą ewentualnego spotkania. Przecież nikt nie rejestrował się tam bez celu — użytkownicy FindMyDNA korzystali z bazy właśnie po to, by odszukać i poznać spokrewnionych ze sobą członków rodziny. W tamtej chwili opcja odnalezienia kogoś i spotkania się z nim wydawała mi się jednak tak nierealna, że nie poświęcałam jej zbyt wiele uwagi. Rozmyślałam raczej na temat meandrów genealogii. Nie sądziłam też, że moje poszukiwania zakończą się sukcesem tak ekspresowo. Po nitce do kłębka. Morgan — moja kuzynka, Phil — ojciec Morgan i wreszcie Logan Sanders — brat Phila. Szybko poszło.

Powiedziałam rodzicom, że nie mam stuprocentowej pewności, czy Logan Sanders jest moim ojcem, jednak po spotkaniu z Morgan i Philem nie miałam co do tego niemal żadnych wątpliwości. Skoro Morgan była moją kuzynką pierwszego stopnia i — sądząc po zdjęciach — byłam podobna do brata jej ojca... Istniało ryzyko pomyłki, ale raczej znikome.

Sanders był znanym i szanowanym w Bridgeport przedsiębiorcą. Niejeden raz jego zdjęcie zdobiło pierwszą stronę lokalnej gazety „Connecticut Post”. Kiedy tuż po wizycie u kuzynki zaczęłam przyglądać się jego fotografiom w internecie, naprawdę trudno było mi zlekceważyć podobieństwo między nami. Mieliśmy takie same stalowoszare oczy.

Włosy, nos, czoło — to wszystko nas różniło, ale gdy patrzyłam na twarz mężczyzny, odnosiłam wrażenie, że spoglądają na mnie moje własne oczy. W innym przypadku mogłabym posądzać się o myślenie życzeniowe, ale te dziewięćdziesiąt osiem procent pewności — bo wzięwszy pod uwagę ryzyko błędu w badaniu, tak oceniłam prawdopodobieństwo, że się nie mylę — kazało mi uwierzyć, że oto odnalazłam biologicznego ojca.

To zaś znaczyło, że jestem córką jednego z najbogatszych mieszkańców naszego miasta, a być może i całego stanu. Wyczytałam w internecie, że Logan Sanders rozwinął swoją firmę, Sanders Logity, dokonawszy w połowie lat dziewięćdziesiątych niezwykle trafnej inwestycji w nowy typ procesorów opartych na architekturze RISC, które obecnie można znaleźć w większości urządzeń elektronicznych, między innymi w smartfonach. Zarobione w ten sposób pieniądze zaczęły następnie mnożyć, inwestując w różnego typu start-upy i rozwijając działalność Sanders Logity na rynku software. Pisanie programów i tworzenie aplikacji było jego konikiem, dzięki któremu dorobił się małej fortuny. Przystojny i inteligentny absolwent pobliskiego uniwersytetu Yale od początku był skazany na sukces. Zwłaszcza że na drodze nie stanęło mu niechciane dziecko.

Po zapoznaniu się z życiorysem Logana Sandersa dokonałam obliczeń i okazało się, że urodziłam się, gdy miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. Czy byłam dla niego ponurą konsekwencją jednej upojnej nocy? Może bał się, że stanę

się przeszkodą w drodze na szczyt? Wyobrażałam sobie, że moja biologiczna matka również studiowała na Yale, a dziecko mogłoby utrudnić jej ukończenie nauki czy rozpoczęcie kariery. Pewnie nie potrafiła zdobyć się na aborcję albo dowiedziała się o ciąży zbyt późno i dlatego ostatecznie zostałam oddana. Taka historia wydawała mi się prawdopodobna. Choć była bolesna, miała sens.

Nie nazwałabym się naiwną — nie liczyłam, że po tylu latach stworzę więź z nagle odnalezionym ojcem. Byliśmy dla siebie zupełnie obcymi ludźmi i właściwie nawet nie zamierzałam ujawniać się jako jego córka, zwłaszcza że nie miałam twardego dowodu na nasze pokrewieństwo. Najwyraźniej nie życzył sobie mnie w swoim życiu, a ja byłam daleka od narzucania się komukolwiek, tym bardziej jemu. Jednak mimo wszystko pragnęłam go poznać. Poobserwować. Ktoś mógłby powiedzieć, że taki plan zakrawał na masochizm, ale ja postrzegałam go raczej jako... sposób na spełnienie pewnego rodzaju pierwotnego pragnienia zaspokojenia ciekawości na temat człowieka, który podarował mi życie. Nawet jeśli zrobił to niechcący, a potem tego żałował.

Musiałam zabrać się do tego na własnych zasadach, a tak się złożyło, że nadarzyła się ku temu świetna okazja. Jednak pomysł, na który wpadłam, był nieco... nieetyczny — musiałam go więc gruntownie przemyśleć. Właśnie dlatego spacerowałam teraz po parku, spoglądając co chwilę

w stronę oceanu, jakby stamtąd miało nadejść i spłynąć na mnie jakieś cudowne olśnienie.

Biała latarnia morska przecinała horyzont, stercząc samotnie pośród fal. Ja też w pewnym sensie czułam się samotna. Miałam kochającą rodzinę, przyjaciół, a mimo to czegoś mi brakowało. Myślenie, że tę dziwną pustkę mógłby wypełnić obcy facet, z którym dzielę po części kod genetyczny, byłoby mrzonką godną łatwowiernej nastolatki. A jednak jakaś część mnie uczepiła się myśli, że powinnam chociaż go poznać, by móc pójść dalej ze swoim życiem. Mój plan nie należał do najprostszych, ale skoro zawsze robiłam wszystko po swojemu, czemu teraz, w tak ważnej kwestii, miałabym z tego zrezygnować?

Zimne krople, które zaczęły padać z ciemnoszarych chmur, brutalnie przerwały moje rozważania. Być może właśnie takiego lodowatego otrzeźwienia potrzebowałam.

Podjęłam decyzję!

Deszcz w tym samym momencie zamienił się w ulewę. Mogłam jedynie żywić nadzieję, że nie jest to zły omen.

\* \* \*

— Naprawdę zamierzasz to zrobić? — Korpulentna blondynka nachyliła się konspiracyjnie nad blatem w recepcji trzyipółgwiazdkowego hotelu Blue Valley, spoglądając na mnie z wyraźnym zaciekawieniem.

Tammy była recepcjonistką, z którą zaprzyjaźniłam się tuż po rozpoczęciu pracy na stanowisku asystentki menadżera

tegoż przybytku. Moja przyjaciółka wyglądała jak współczesna wersja Marylin Monroe, choć nieco obfitsza w kształtach. Zawsze z nienaganną fryzurą, mocno umalowana i koniecznie w sukience, robiła spore wrażenie na gościach niewielkiego hotelu usytuowanego na Park Avenue, niedaleko Uniwersytetu Bridgeport. Nie grzeszyła skromnością, bardziej pasowało do niej określenie „eksplozja kobiecości”. Nikt nie skarżył się jednak na krzykliwy kolor jej paznokci czy zbyt duży dekolt, bo Tammy znała się na swojej pracy jak mało kto. Była duszą tego miejsca, a uniform, który Aaron — menadżer Blue Valley — próbował jej kiedyś narzucić, mógłby tę duszę jedynie stłamsić i unieszczęśliwić. Idea wciskania kolorowej Tammy w szary mundurek była tak nedorzeczna, że nawet Aaron musiał to w końcu przyznać i ostatecznie skapitulować. Nasz hotel nie był sieciówką, więc pracownicy mogli sobie pozwolić na nieco więcej swobody.

Gdy Tammy nachyliła się w moim kierunku, poczułam duszący, słodkawy zapach jej perfum. Długie, pomalowane na różowo paznokcie stukały niecierpliwie o blat, a oczy dziewczyny patrzyły na mnie wyczekująco.

— Tak, naprawdę zamierzam to zrobić. Mam nadzieję, że Aaron da mi wolny dzień — odparłam, spoglądając niepewnie w kierunku gabinetu menadżera.

Za chwilę czekała nas rozmowa, która mogła okazać się nieprzyjemna. Aaron sam nie brał nigdy urlopu i nie był szczęśliwy, gdy ktoś z jego podwładnych decydował się

skorzystać z wolnego. W jego świecie praca była najważniejsza, nie rozumiał lub nie chciał rozumieć, że ludzie mają rodziny, dzieci, a kilka dni oddechu od obowiązków zawodowych każdemu się po prostu należy.

— Daj spokój! — zachnęła się Tammy. — Aaron pozwoli ci na wszystko. Powścieka się najpierw, a potem zrobi maślane oczy i puści cię bez problemu. — Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Skrzywiłam się nieznacznie. Aaron Hawley był moim szefem, sztywnym, surowym i wymagającym. Każdy mógł jednak zauważyć, jak wodził za mną wzrokiem, a czasem pozwalał sobie nawet na jakąś drobną, zawołowaną aluzję. Zawsze potem wydawał się przerażony tym, że coś mu się wymknęło i wyszedł poza ten mur chłodnego profesjonalizmu, który wokół siebie zbudował.

Na początku pracy w Blue Valley przez pewien czas sama byłam nim zauroczona, ale jego lodowatość i sztywność szybko sprowadziły mnie na ziemię. Dałam sobie spokój z myśleniem, że może moglibyśmy... Nie moglibyśmy, bo Aaron, choć miewał momenty „słabości”, zachowywał się poprawnie do bólu. Uważałam, że prędzej piekło by zamarzło, niż on postąpiłby w stosunku do mnie nieodpowiednio. Trudno było o większego służbistę.

— Co zrobisz, jeśli dostaniesz tę pracę? — dociekała Tammy.

— Nie sądzę, bym miała na to szansę. Nie będę się specjalnie przygotowywać do rozmowy kwalifikacyjnej. Chcę go



tylko poznać, zobaczyć na żywo. Tylko tyle. — Wzruszyłam ramionami, udając, że to wszystko nie ma dla mnie aż takiego znaczenia. W rzeczywistości nie myślałam o niczym innym od dnia, gdy podjęłam decyzję, że spróbuję poznać Logana Sandersa podczas rozmowy o pracę w jego firmie. — Pewnie nie spełniam wszystkich wymagań, choć tak naprawdę trudno to stwierdzić, bo ogłoszenie było dość enigmatyczne.

Oferta pracy, którą znalazłam na stronie internetowej Sanders Logity kilka dni wcześniej, niewiele mówiła o tym, jakie kryteria będą brane pod uwagę przy rekrutacji na stanowisko asystentki właściciela firmy. Jasne, było wspomniane, że należy mieć ukończone studia na kierunku ekonomicznym bądź technicznym i przynajmniej rok doświadczenia. Nie podano jednak, jakie konkretnie doświadczenie jest wymagane. Czy miałby szansę ktoś po takich studiach, ale pracujący od roku w zupełnie innej branży? Po akapicie wypełnionym ogólnikami i frazesami w stylu „oczekujemy pozytywnego nastawienia, w zamian oferujemy pracę w przyjaznej atmosferze” ogłoszenie kończyło się zdaniem napisanym powiększonym fontem:

*Dla nas nie liczą się ukończone studia na prestiżowej uczelni, liczy się twój prawdziwy potencjał (o ile takowy posiadasz!).*

Zdziwiła mnie taka deklaracja, zważywszy na to, że Logan Sanders sam ukończył Yale. Ja również byłam absolwentką tej uczelni, więc łączyło mnie z nim coś jeszcze oprócz genów

oraz koloru i kształtu oczu. Myśl o tym, że skończyliśmy jedną szkołę, sprawiała mi dziwną przyjemność. Jakbym w ten sposób mogła stać mu się bliższa. Było to oczywiście zupełnie niedorzeczne, bo niby dlaczego miałoby mi zależeć na jakiegokolwiek bliskości, skoro był dla mnie obcym facetem. Ale nic nie potrafiłam na to poradzić.

Tammy przyglądała mi się zaintrygowana.

— I naprawdę nie zamierzasz mu powiedzieć o tym, że jesteś jego córką? — Mój plan wydawał się ją fascynować.

Zawsze miała słabość do dramaturgii, a nie ma co ukrywać — niewyjawienie swojej tożsamości biologicznemu ojcu było iście filmowym zagranieniem, choć motywy, które mną kierowały, nie miały nic wspólnego z chęcią poczucia się jak w filmie.

— Nie. W końcu nie mam stuprocentowej pewności. Nie widzę powodu, dla którego miałby się o tym dowiedzieć. Naprawdę nie zamierzam namieszać mu w życiu. Nie chciał mnie. Niczego od niego nie oczekuję, a już na pewno nie nadrabiania straconego czasu i łzawych wyznań w hollywoodzkim stylu.

— Ale Cassie! On jest bogaty! — nie ustępowała Tammy. — Pomyśl, mogłabyś na tym całkiem nieźle skorzystać! To byłaby właśnie taka hollywoodzka historia: stopniowo wkradalabyś się do jego serca, spędzała z nim czas, aż w końcu on pokochałby cię i w odpowiednim czasie przekazał ci imperium Sanders Logity. Ach, Cassie, już to sobie wyobraziłam! Nie zapomnij o mnie, gdy do tego dojdzie! Nie

chcę do końca życia pracować z wiecznie niezadowolonym Aaronem! — Złapała mnie mocno za przedramię, patrząc mi błagalnie w oczy.

Obrzuciłam swoją przyjaciółkę karcącym spojrzeniem. Oglądała zdecydowanie zbyt dużo oper mydlanych. Albo Netflix'a.

— Nie interesują mnie jego pieniądze, Tammy. Chcę go tylko poznać, to wszystko.

Jej ciche westchnienie zostało zagłuszone przez skrzypnięcie drzwi gabinetu menadżera hotelu. W progu pojawił się Aaron.

— Cassie, mam teraz dla ciebie chwilę, chodź, porozmawiamy. — Gestem dłoni zaprosił mnie do swojego sanktuarium.

Podążyłam za nim posłusznie, przygotowując się w myślach na trudną przeprawę. Chodziło tylko o jeden dzień urlopu, ale Aaron potrafił być nieugięty — nawet wobec mnie, wbrew temu, co twierdziła Tammy.

Mężczyzna usiadł za wielkim biurkiem z drewna tekowego, a mnie wskazał miejsce naprzeciwko. Liczne segregatory umieszczone na regale za jego plecami w połączeniu z jego czujnym spojrzeniem sprawiały, że nie pierwszy raz poczułam się jak u dyrektora szkoły na dywaniku. Co prawda w czasach licealnych nigdy na takowy nie trafiłam, ale wyobrażałam sobie, że to doświadczenie musiało być całkiem podobne.

Aaron jak zwykle wyglądał nienagannie. Długie rękawy białej koszuli miał lekko podwinięte, a na jego nadgarstku widniał zegarek, który z pewnością sporo kosztował. Ciemne włosy mężczyzny były krótko przystrzyżone, a dość regularne rysy twarzy sprawiały, że przyjemnie się na niego patrzyło. Nieco wydatny nos rekompensowały mocna linia szczęki i bystre spojrzenie, którym lustrował mnie teraz zza okularów w rogowej oprawie. Jego oczy były równie ciemne jak włosy. Tak, musiałam przyznać, że mój szef był całkiem przystojnym czterdziestolatkiem. A do tego inteligentnym mężczyzną. Mimo to nie miał życia prywatnego, a winę za to z pewnością ponosił jego pracoholizm. Wiedziałam, że Aaron był rozwodnikiem, nigdy jednak nie udało mi się wysondować, co przyczyniło się do rozpadu jego małżeństwa. Uzależnienie od pracy plasowało się dość wysoko na mojej liście podejrzanych.

— Chciałaś ze mną porozmawiać, Cassie. O co chodzi?  
— Splótł dłonie przed sobą, przyglądając mi się badawczo.

Pod wpływem jego spojrzenia zaczęłam żałować, że nie spięłam swoich rudych pukli. Luźniejsze zasady *dress code'u* z niewiadomego powodu nie dotyczyły mnie — mogło mu się nie spodobać, że mój wizerunek nie jest dziś w pełni profesjonalny. Cóż, na zmianę uczesania było już za późno, musiałam wziąć się w garść. Pocieszyłam się w myślach, że gdyby chciał się do czegoś przyczepić, to upięte włosy w niczym i tak by mi nie pomogły.

— Dzięki, że znalazłeś dla mnie czas, wiem, że jesteś zajęty. Przejdę od razu do rzeczy: potrzebuję w piątek wziąć wolne.

— A ja potrzebuję cię w hotelu.

Niby nic, a jednak poczułam, że za zwrotem „potrzebuję cię” kryło się coś więcej. Wyraz twarzy mężczyzny momentalnie się zmienił, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że sam przeraził się tym, jak mogłam to odebrać. Biedny Aaron... Czasami naprawdę było mi go szkoda.

— To tylko jeden dzień — kontynuowałam jak gdyby nigdy nic. — Dacie sobie radę beze mnie. Nie mamy pełnego obłożenia, a poza tym zostawię Tammy precyzyjne instrukcje. Zgodziła się mnie zastąpić, jeśli coś niespodziewanie wyskoczy. A jeżeli już teraz masz dla mnie coś pilnego, mogę zająć się tym przed piątkiem albo zaraz po weekendzie.

— Tammy ma swoje obowiązki na recepcji — odparł chłodno. — Wiesz, że gdyby coś wypadło podczas twojej nieobecności, to ja musiałbym to załatwić. Zdajesz sobie chyba sprawę, że nie jest mi to na rękę? Jestem dość zajęty.

*Przecież i tak siedzisz w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę!* — pomyślałam ze złością.

— Wiem, Aaron, ale...

— Idziesz na jakąś rozmowę kwalifikacyjną? — przerwał mi w pół zdania. Zapytał spokojnie, ale nadzwyczaj lodowato.

Od niego wiało chłodem, ja jednak poczułam, jak robi mi się gorąco, a rumieniec wypływa na moją szyję i policzki.

Zatem oprócz tego, że moja twarz była czerwona jak burak, świeciłam zapewne również bordowymi plamami na dekolcie.

*Skąd on, do cholery, wiedział?*

Nie mógł przecież usłyszeć mojej rozmowy z Tammy, starałyśmy się dyskutować dość dyskretnie. To musiał być strzał w ciemno, bo przecież nie miałam tego wypisanego na czole. A może miałam? Zaczęłam nerwowo skubać koronkę, którą była obszyta moja granatowa spódnica.

— Nie — skłamałam, choć jednocześnie powiedziałam prawdę. W końcu nie zamierzałam zmieniać pracy, więc nie szłam tam w takim celu, o jakim on myślał. — Muszę załatwić pewną prywatną sprawę.

Mierzył mnie wzrokiem, milcząc zdecydowanie zbyt długo i jeszcze bardziej zwiększając tym mój dyskomfort. Co takiego rozważał? Przecież to był tylko jeden cholerny dzień! Miałam do niego prawo.

— Czy ta... — celowo zrobił pauzę — ...prywatna sprawa nie przedłuży się do poniedziałku?

Zupełnie nie miałam pojęcia, do czego zmierzał mój szef, ale choć irytowało mnie jego dociekanie, postanowiłam uciąć temat. Drażnienie go mogłoby tylko pogorszyć sytuację.

— Nie — odpowiedziałam spokojnie, powstrzymując się przed jakimś nieodpowiednim komentarzem, sugerującym, że tak właściwie powód, dla którego chciałam wziąć wolne, to nie jego interes. — Potrzebuję urlopu tylko na piątek.

Aaron patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, jakby spodziewał się dalszych wyjaśnień z mojej strony, ale nie doczekawszy się ich, w końcu westchnął i odchylił się w swoim fotelu, wyraźnie się rozluźniając.

— Dobrze. Zezwalam. Jeśli to wszystko, możesz wracać do pracy.

*Jakiż z niego dobrodziej!*

Z trudem powstrzymałam się przed zaciśnięciem pięści. W takich momentach jak ten zastanawiałam się, co ja tutaj właściwie robię. Może naprawdę powinnam rozejrzeć się za inną pracą? Aaron co prawda zgodził się dać mi dzień wolnego, ale zrobił to w taki sposób, że miałam ochotę wyjść z hotelu i więcej nie wracać. Przełknęłam wielką gulę złości i zmusiłam się do uprzejmego podziękowania. Wstałam, a kiedy byłam już przy drzwiach, menadżer hotelu zwrócił się do mnie cichym głosem:

— Cassie. — Jego twarz złagodniała. Ciemne oczy nie przewiercały mnie już na wylot. — To tylko dlatego, że jesteś tutaj niezastąpiona.

Cały Aaron. Tak po prostu skutecznie zatarł negatywne wrażenie.

# ROZDZIAŁ 2

## Wizyta

### Cassie

*Trzy tygodnie wcześniej*

Całą drogę do Poughkeepsie, gdzie mieszkała moja kuzynka odnaleziona dzięki FindMyDNA, przejechałam, słuchając muzyki i próbując rozluźnić się przy dźwiękach ulubionej playlisty. Kawałki, które na ogół mnie relaksowały, tym razem nie były jednak w stanie uspokoić mojego kołającego serca i chaotycznych myśli. Próbowałam tonować swoje emocje, powtarzając sobie, że jadę na spotkanie z kuzynką, nie zaś z biologicznym ojcem czy matką, ale perspektywa poznania krewnej była tak ekscytująca, że trudno było mi się wyciszyć. Przecież nie codziennie poznaje się członków rodziny.

Morgan, z którą wymieniłam kilka wiadomości online, wydawała się sympatyczną dziewczyną, żywo zainteresowaną zobaczeniem się z kimś, o czym istnieniu do tej pory nie miała pojęcia. Obie byłyśmy zaskoczone, że pokrewieństwo między nami jest tak bliskie. Rejestrując się w bazie



FindMyDNA, sądziłam, że w najlepszym wypadku dzięki badaniu DNA odnajdę kogoś z dalekiej rodziny z niskim stopniem pokrewieństwa, a moje poszukiwania biologicznych rodziców potrwać co najmniej kilka miesięcy. O ile w ogóle zakończą się sukcesem.

Tymczasem los zesłał mi Morgan. Z wrażenia omal nie spadłam z krzesła, gdy dotarło do mnie, kogo udało mi się wytropić. To był niesamowity łut szczęścia, biorąc pod uwagę fakt, że moja kuzynka zarejestrowała się w FindMyDNA bardziej z czystej ciekawości niż w celu odnalezienia zaginionych krewnych.

I oto nadszedł dzień, gdy miałyśmy w końcu poznać się w domu jej rodziców, co oznaczało spotkanie nie tylko z nią, ale również z ciotką i wujkiem — bratem mojego ojca.

Jakby tego było mało, denerwowałam się, że gdzieś źle skręcę i pomylę drogę. Nie byłam złym kierowcą, ale nie czułam się za kółkiem jak rajdowiec. Poughkeepsie w przeszłości odwiedziłam tylko dwa razy, nie znałam więc topografii tego miejsca. GPS znajdował się na liście moich ulubionych wynalazków. Przejeżdżając przez most nad rzeką Hudson, łączący obie części miasta i będący mniejszą wersją Golden Gate z San Francisco, stresowałam się jak chyba nigdy przedtem.

Gdy dotarłam do celu, po moich plecach spływały krople potu. Dobrze, że chociaż ręce nie trzęsły mi się z nerwów. Zaparkowałam swoją toyotę prius w pewnej odległości od domu Sandersów i przespacerowałam się kawałek, ciesząc

się chłodnymi powiewami wiatru. Przynajmniej udało mi się trochę ochłonać.

Pod wskazanym przez kuzynkę adresem, próbując opanować napięcie, zadzwoniłam do drzwi. Kamienica okazała się bardzo zadbana, a niewielki kwietnik obsadzony jakimiś beżowymi kwiatami przydawał temu miejscu elegancji. Zdecydowanie była to dobra dzielnica, wszystko wyglądało w porządku. Mimo to przez moment w głowie miałam myśl, że nie dam rady. Że jeszcze mogę uciec i zapomnieć o całej sprawie. Nie poruszyłam się jednak, a gdy drzwi otworzyła mi szeroko uśmiechnięta, lekko pulchna szatynka, w której rozpoznałam Morgan ze zdjęcia, opuściły mnie te niedorzeczne wątpliwości.

— Cassie, jesteś! — krzyknęła uradowana. — Tak się cieszę, że możemy się w końcu spotkać. — Kuzynka pociągnęła mnie do środka, zupełnie nie krępując się, że widzimy się na żywo po raz pierwszy w życiu. Widocznie należała do osób, które nie tłumiliły emocji.

— Cześć, Morgan. Miło mi cię poznać w realu. — Choć zaskoczyła mnie ta wylewność, starałam się dotrzymać jej kroku. To spotkanie znaczyło o wiele więcej dla mnie niż dla niej i nie chciałam wyjść na zbyt onieśmiałą czy zahukaną.

— Odwieś płaszcz i zapraszamy. Nie mogłam się ciebie doczekać! — Podekscytowanie i żywiołowość kuzynki przypadły mi do gustu, mimo że sama rzadko zachowywałam się w ten sposób.

Posłusznie odwiesiłam płaszcz, rozglądając się ukradkiem po przedpokoju, i stremowana podążyłam za nią w kierunku salonu.

Gdy weszliśmy do pokoju gościnnego, musiałam przyznać, że państwo Sandersowie mieszkali w naprawdę przyjemnych warunkach. Wnętrze ich mieszkania było ciepłe i wręcz zapraszało gości. Mój wzrok padł na kobietę w średnim wieku, która właśnie ustawiała na stole przekąski. Odwróciła się do nas i przywitała się ze mną życzliwie:

— A więc to ty jesteś Cassie. — Uśmiechnęła się zachęcająco i podeszła do mnie z wyciągniętą dłonią. — Witamy w naszych skromnych progach. Mam na imię Kimberly i jestem mamą Morgan.

Odpowiedziałam nieśmiałym uśmiechem i podałam kobiecie rękę. Wciąż nie do końca wierzyłam, że witam się z prawdziwą ciotką. Oszołomiona nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. Z pewnością nie spodziewałam się tak ciepłego przyjęcia. Morgan pociągnęła mnie za sobą do stołu, a wtedy do salonu wszedł ktoś jeszcze. Odchrząknął lekko, anonsując w ten sposób swoją obecność, a ja odwróciłam się w jego kierunku.

Przystojny mężczyzna około pięćdziesiątki spojrzał na mnie szeroko otwartymi stalowoszarymi oczami. Wyraz jego twarzy momentalnie się zmienił — uprzejmość przeszła w zdumienie, a może nawet w szok. Jak na dłoni było widać, że mój wujek zbladł. Poczulałam się trochę nieswojo, że zareagował na mnie w taki sposób.

— O rany — powiedział, wzdychając, i dołączył do nas przy stole.

— Dzień dobry — odezwałam się, próbując przerwać pełną napięcia ciszę, jaka nastąpiła po jego komentarzu.

Czyżby nie wiedział o moim przybyciu? Nie, z pewnością miał świadomość, kogo oczekiwali. Kimberly przygotowała przecież przekąski.

Wszyscy usiedliśmy, a mężczyzna wciąż milczał, wpatrując się we mnie intensywnie. Czułam przez to coraz większy dyskomfort, ale nie mogłam poprosić go, by przestał się na mnie tak gapić.

— Tato? — Morgan próbowała wyrwać ojca z transu.

— Tak, przepraszam, kochanie. — Odwrócił wzrok w kierunku córki, a potem ponownie przeniósł go na mnie. — I przepraszam ciebie, Cassie. Nawet się nie przedstawiłem. Jestem Phil. — Podał mi rękę, którą przyjąłam z ulgą. — I chyba jestem ci winien wyjaśnienia. Moja reakcja mogła być dla ciebie zaskoczeniem, więc pozwól, że się wytłumaczę. — Uśmiechnął się przyjacielsko, ale wciąż był dość blady.

Wyczułam, że wszyscy przy stole nieco się rozluźnili, co sprawiło, że i we mnie napięcie nieco opadło.

— W porządku — odparłam. — Moja wizyta jest w pewnym sensie niespodziewana dla nas wszystkich. Jeszcze dwa tygodnie temu nie sądziłam, że uda mi się odnaleźć tak bliskich krewnych. Rozumiem, że to dość... specyficzna sytuacja. Nie chciałam się narzucać.

— Nie o to chodzi, choć przyznaję, że gdy Morgan nam o tobie opowiedziała, byliśmy z Kimmie niezwykle zdumieni. Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że takie cuda jak FindMyDNA działają teraz w internecie. Od razu zrozumiałem, że musisz być córką mojego brata, bo moja żona nie ma rodzeństwa, a moim i jej dzieckiem na pewno nie jesteś — Phil mrugnął figlarnie do Kim — ale po spojrzeniu na ciebie nie mam żadnych wątpliwości. Nagle to stało się tak realne...

Poczułam, że zaschło mi w gardle. Wypowiedź Phila brzmiała logicznie i szczerze, a mimo to nie byłam przekonana, że tylko tyle stało za jego reakcją. Wcześniej wyglądał, jakby zobaczył ducha, i jego tłumaczenie niezupełnie do mnie trafiło.

— Przyniosę nam herbatę — zaproponowała Kim, po czym wstała i musnęła lekko ramię Phila, nim udała się do kuchni.

Zauroczyła mnie ta drobna oznaka wsparcia męża przez żonę. Przypomniała mi moich rodziców. Pewnego dnia miło byłoby mieć u boku kogoś, z kim mogłabym wymieniać takie gesty.

Gdy moja ciotka wyszła, Phil kontynuował:

— Mój brat musi być twoim ojcem. Nie ma innej możliwości, te badania nie kłamią. Ale jak do tego doszło... — Rozłożył bezradnie ręce. — Wydawać by się mogło, że powinniśmy wiedzieć o tym, że ma dziecko.

— Czyli nigdy wam nie powiedział? — zapytałam już trochę bardziej ośmielona.

— Przykro mi, ale nie. — W jego głosie usłyszałam nutkę żalu.

— Naprawdę nic nie wiedzieliśmy — wtrąciła się Morgan, sięgając po kawałek szarlotki.

Ciosem, z którym już dawno sobie poradziłam, był fakt, że biologiczni rodzice mnie nie chcieli. Ale to, że najwyraźniej mój ojciec nie przyznał się do tego, że ma córkę, nawet najbliższej rodzinie? To było coś nowego, niemal równie bolesnego.

— A co z moją mamą? — zapytałam, by nie popadać w zbytne przygnębienie.

Phil zeszywniał na ułamek sekundy. Ktoś mniej spostrzegawczy mógłby to przegapić, ale ja, z oczywistych względów, chłonęłam wszystko, co działo się w tym pokoju. Mój nowo poznany wujek czegoś mi nie mówił. Fakt, że chwycił w tym momencie jakieś losowe ciastko spośród łakoci leżących na stole, kazał mi pomyśleć, że próbuje kupić sobie trochę czasu, nim odpowie na moje pytanie.

— Chciałbym móc powiedzieć ci coś na jej temat, ale niestety nic nie wiem — odparł po chwili, nie patrząc mi w oczy. — Mój brat nigdy nie przyznał się, że ma dziecko, a co dopiero z kim. Nie powinno się pytać kobiet o wiek, ale może zdradzisz mi, ile masz lat?

— Dwadzieścia sześć.

Wypuścił wstrzymywane powietrze. Początkowo wyglądało to tak, jakby zamierzał podzielić się ze mną jakąś istotną informacją, ale moment później potarł skroń i powiedział jedynie:

— W takim razie musiałś zostać poczęta, gdy byliśmy na studiach. Jestem od niego o rok młodszy, obaj studiowaliśmy na Yale. Gdy mieszka się w New Haven, nie ma sensu szukać dalej, skoro pod nosem ma się taką uczelnię. — Uśmiechnął się nieco kwaśno, jakby Yale mimo wszystko nie było spełnieniem jego marzeń. Nie wspomniał też o tym, że samo mieszkanie w New Haven nie wystarczało, by studiować w tej prestiżowej szkole.

— Też tam studiowałam — powiedziałam, bo poczułam dziwną pokusę, by zapunktować w jego oczach.

— Naprawdę? Cóż, wygląda na to, że to rodzinne... Ale wracając do mojego brata, zawsze kręciło się wokół niego sporo dziewczyn, a on nie był z tych, którzy odmawiają... Nie wiem, co jeszcze mogę ci powiedzieć. — Spojrzał na mnie przepaszająco.

— W porządku — odparłam, próbując ogarnąć mętlik w głowie. Mój ojciec, tak jak ja, studiował na Yale. Mój ojciec był kobieciarzem. — To i tak bardzo dużo informacji do przetrawienia.

*Nawet jeśli czegoś mi nie mówisz* — dodałam w myślach.

Do pokoju wróciła Kim z herbatą. Mężczyzna westchnął głęboko i powiedział:

— Mam dla ciebie dwie wiadomości, Cassie: dobrą i złą. Od której chcesz zacząć?

— Poproszę najpierw tę złą — zdecydowałam. Zawsze należało zaczynać od złej. Zawsze.

— Nie mam kontaktu z bratem od bardzo, bardzo dawna.

— Ja widziałam go zaledwie kilka razy w życiu, a to mój wujek — przyznała Morgan, potwierdzając tym samym słowa ojca.

No tak. Mogłam się spodziewać, że to nie będzie takie proste. Przygarbiłam się lekko zrezygnowana. Byłam tak blisko i nagle coś takiego? Nawet nie śmiałam pytać, co poróżniło braci. Nie chciałam, by Sandersowie uznali, że przyszłam do nich, by przeprowadzić przesłuchanie. Zapytałam więc jedynie:

— A ta dobra?

— Nasz brak kontaktu nie powinien w niczym ci przeszkodzić. — Phil uśmiechnął się lekko i upił łyk herbaty.

— Jak to? — zdumiałam się.

— Bratem taty jest Logan Sanders — wtrąciła się Morgan. — Jesteś z Bridgeport, więc musiałaś o nim słyszeć. To taka lokalna szycha.

— Logan Sanders? — dopytałam zszokowana. — Ten przedsiębiorca? — Rzeczywiście nazwisko brzmiało tak samo, ale nie było ono na tyle unikatowe, by to musiał być ten sam człowiek.



— Tenże właśnie... — potwierdził mój wuj. — Jak widzisz, znajdziesz go bez problemu, nie jesteśmy ci do tego potrzebni. Z tego, co wiem, w Bridgeport ma status celebryty.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam od dłuższego czasu, nie zdając sobie z tego sprawy.

Tak, znałam to nazwisko. Kojarzyłam nawet twarz Logana Sandersa z artykułów zachwalających jego działalność charytatywną na rzecz lokalnej społeczności. Rzeczywiście, on i Phil byli do siebie dość podobni. Zaczęłam przyglądać się swojemu wujkowi i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że oczy Phila i oczy Logana były niemal identyczne z tymi, które oglądałam codziennie w lustrze. Nagle to wszystko stało się o wiele bardziej realne niż jeszcze chwilę temu, choć nie sądziłam, że to możliwe.

Wizyta u wujostwa potrwała jeszcze godzinę i całkiem przyjemnie spędziłam resztę czasu na rozmowie o tym, jak potoczyło się moje życie. Phil i Kim chcieli wiedzieć, czy trafiłam do dobrej rodziny i jak wspominam dzieciństwo. Ucieszyli się, że moi adopcyjni rodzice stworzyli mi tak kochający dom. Morgan zaś wypytywała mnie o ulubione filmy, książki i celebryckie zauroczenia. Nie na wszystkie jej pytania potrafiłam odpowiedzieć bez wybuchu śmiechu. Złapałyśmy ze sobą naprawdę dobry kontakt.

Sandersowie wymusili na mnie obietnicę, że jeszcze ich odwiedzę, że nie zniknę bez śladu. Przynależałam, że pozostanę w kontakcie. I szczerze miałam taki zamiar. Pozostałam im nawet swój adres w Bridgeport i numer telefonu.

Po zakończeniu odwiedzin Morgan postanowiła odprowadzić mnie do samochodu i kiedy zostałyśmy same, nie mogłam nie zapytać o to, co mnie nurtowało. Z nią było łatwiej, była kilka lat młodsza ode mnie.

— Wiesz, dlaczego twój tata i Logan nie utrzymują z sobą kontaktu?

— Och, Cassie, to jest jakaś grubsza sprawa — odparła, wzdychając. — Nie mam nawet kontaktu z babcią Sanders, dziadek nie żyje już od kilku lat, ale też nie był miłym człowiekiem. Podobno całej rodzinie nie podobało się, że mój tata został zwykłym fotografem. — Przy słowie „zwykły” wykonała cudzysłów palcami na znak ironii.

— Wow, czyli twoi... — zawahałam się, ale ostatecznie poprawiłam — czyli nasi dziadkowie są takimi snobami? To znaczy babcia jest, a dziadek był?

— Na to wychodzi — przyznała. — Ostatnio widziałam ich, gdy byłam jeszcze dzieckiem, więc niewiele wtedy rozumiałam. W domu to jest temat tabu. Ani ja, ani mama nie poruszamy go od bardzo dawna, bo jest dla taty niezwykle bolesny.

Poczułam się winna. Phil z jakiegoś powodu najwyraźniej nie chciał mieć nic wspólnego z bratem i rodzicami, a tu nagle ja pojawiłam się w jego domu, zadając pytania o rodzinę, o której chciał zapomnieć. Nawet jeśli starałam się powściągnąć przy nim swoją ciekawość, moja wizyta musiała w pewien sposób mu ciążyć. Może dlatego tak dziwnie się zachowywał?

— Przepraszam go ode mnie? — poprosiłam kuzynkę. — Nie chciałam stawiać go w niekomfortowej sytuacji i wyciągać rodzinnych dram. Po prostu próbuję dowiedzieć się czegoś o swoich biologicznych rodzicach. Mam nadzieję, że go nie zdenerwowałam...

— Wiem, Cassie. Tata jest dorosły, da sobie z tym radę. Ale dobrze, przekażę mu twoje słowa. — Uśmiechnęła się pocieszająco. — To co? Kiedy zobaczymy się kolejny raz?

Coś we mnie drgnęło. Morgan naprawdę chciała utrzymać ze mną kontakt i niech mnie diabli, jeśli nie znaczyło to dla mnie wiele.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# Odkrywanie rodzinnych tajemnic po latach nie zawsze jest pożądane...

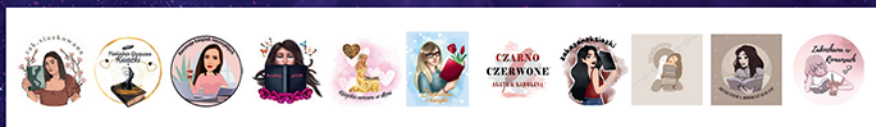
Dwudziestosześcioletnia Cassie Austin postanawia odnaleźć swoich biologicznych rodziców. W tym celu rejestruje się na portalu FindMyDNA — i bardzo szybko odnosi sukces. Dowiaduje się, że jej ojcem najprawdopodobniej jest nie kto inny, jak Logan Sanders, bogaty biznesmen, właściciel firmy znanej w całym Connecticut. Aby go poznać, ale nie ujawniać, że jest jego córką, Cassie idzie na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko jego asystentki.

W biurze Logana Sandersa dziewczyna trafia na wyniosłego Huntera Daya, prawą rękę i najbliższego współpracownika biznesmena. Mężczyzna nie ufa potencjalnym asystentkom szefa — uważa, że interesuje je tylko gruby portfel właściciela firmy. Również Cassie wzbudza w nim obawy, ostatecznie jednak Hunter postanawia dać jej szansę i oferuje pracę. Szybko jednak zaczyna tego żałować.

Czy ukrywanie prawdziwych intencji przed biologicznym ojcem i jego podejrzliwym, choć niesamowicie seksownym współpracownikiem wyjdzie Cassie na dobre? Przekonaj się, co się stanie, gdy relacje między tą trójką się zagęszczą, a sprawy naprawdę się skomplikują!

## Gończy romanś biurowy z motywem **enemies to lovers**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-411-4



9 788383 224114

Cena: 49,00 zł